

STEFAN PIEŃKOWSKI

Trzynasty dzień rozprawy, 23 stycznia 1947 r.

Przewodniczący: Może zechce pan rektor przedstawić Trybunałowi, co panu wiadomo o stratach, jakie poniósł w pierwszym rządzie Uniwersytet Warszawski w okresie okupacji poza walkami. Czy poza tą listą, którą pan rektor w swoim czasie przysłał do Komisji Badania Zbrodni Niemieckich w Polsce, gdzie są wyliczone nazwiska profesorów, docentów itd., ma pan rektor jeszcze coś do dodania? Jeżeli ma pan rektor jakieś materiały jeszcze poza tym, to proszę nam je przedstawić.

Świadek: Po wejściu Niemców do Warszawy, to było 30 września, gmachy uniwersyteckie zostały zajęte przez *Schutzpolizei* z Berlina. W bibliotece urządzono zarząd i rozlokowano się w salach bibliotecznych, gdzie zrobiono składy broni, składy motocykli itd. Oczywiście służba wtedy była usuwana. Następnie różne pracownie i gmachy były zajmowane. Nie zostało w tej sprawie wydane żadne zarządzenie, tylko po prostu przychodzili grupy ludzi umundurowanych, którzy głośno krzyczeli i żądali, żeby za kilka godzin został zwolniony taki czy inny lokal od obiektów, które im przeszkadzają. Uniwersytet został unieruchomiony siłą rzeczy, chociaż nie było żadnego ogólnego zarządzenia. Profesor Modrakowski, pełniący funkcję rektora, i inni profesorowie zostali wyrzuceni z Uniwersytetu i zbierali się w prywatnym lokalu.

Pierwszym aktem urzędowym było odebranie pieczęci uniwersyteckiej pod koniec października. Jakiś oficer podczas zebrania kolegów zażądał pieczęci i z tą pieczęcią odszedł. Poza tym żadnych formalnych aktów nie było.

Zakłady i laboratoria były zamknięte. Wszystkimi sprawami dotyczącymi Uniwersytetu czy Politechniki zajmował się urząd likwidacyjny ministerstwa oświaty. Do pracowni był dostęp tylko wtedy, gdy otrzymało się indywidualną przepustkę celem konserwacji. Zezwolono również wówczas na przeprowadzenie końcowych egzaminów na wydziałach lekarskim, farmaceutycznym, matematyczno-przyrodniczym i weterynaryjnym. To było, o ile pamiętam, 22 grudnia 1940 r. Następnie to zostało odwołane, mimo że egzaminy były w toku. Tłumaczono to tym, że jest wysoce niepożądane, żeby element polski mógł otrzymać stopień naukowy, że element polski nie jest godny tego, żeby mógł wyższy stopień wiedzy

otrzymać. W związku tym wszelkie instytucje powołane do tego winny być zniesione i wobec tego egzaminy, na które udzielono mi nieoględnie pozwolenia, zostały wstrzymane.

Następnym aktem dotyczącym spraw uniwersyteckich było przemianowanie w lipcu 1940 r. Biblioteki Uniwersyteckiej na Bibliotekę Państwową w połączeniu z Biblioteką Narodową. Od tej chwili formalnie przestała istnieć Biblioteka Uniwersytecka. Zabroniono nie tylko kupna, ale nawet katalogowania polskich książek, bo to miała być biblioteka niemiecka.

W maju 1940 r. władze, tj. urząd likwidacyjny, zezwoliły na to, żeby w resztkach pracowni, które pozostały, były uruchomione dla celów – jak zaznaczano – czysto przemysłowych i gospodarczych tzw. *Prüfungsanstalten*, a więc zakłady, które miały służyć tylko celom gospodarczym. Takich zakładów utworzono pięć z zaznaczeniem, że nie mają do nich dostępu ludzie, którzy by się chcieli czegokolwiek uczyć, bo nikt nie może być tam szkolony, a wszelkie prace naukowe zostały wyraźnie, jednoznacznie zabronione.

W jednej pracowni mierzono wydajność ciepłą kuchenek gazowych. Potrzebne to było dla gazowni. Komisja, która przyszła, stwierdziła, że to jest zabronione, bo to praca wybitnie naukowa, która Polakom jest zabroniona, i te obliczenia kalorii jako dokonywane dla polskiej ludności zostały zakazane.

Początkowo nie było formalnego zamknięcia wyższych uczelni, dopiero pismem z 14 września 1940 r. urząd likwidacyjny urzędowo stwierdził, że Uniwersytetu od września 1939 r. nie ma, że nie ma rektorów, dziekanów i kierowników pracowni naukowych, że wszelkie więzy, które łączą tych ludzi z pracowniami, zostały zerwane. Jakikolwiek kontakt z pracowniami mógł być utrzymany na podstawie jedynie przepustki.

To zarządzenie było tylko zalegalizowaniem tego stanu, który już istniał faktycznie i który przez zajmowanie zakładów przez wojska był w sposób realny przeprowadzany. Tym dekretem uznano, że nie ma polskiego Uniwersytetu, że nie ma pracowni, nie ma profesorów. Dekret ten stanowił więc właściwie akt zamknięcia. W rozmowach z ludźmi o nieznanach nazwiskach wyrażany był nieraz pogląd – jako rzecz oczywista – że element intelektualny polski musi być zgnieciony, a wszystkie pisma naukowe wstrzymane i stowarzyszenia naukowe zamknięte.

23 lipca 1940 r. rozwiązano stowarzyszenia naukowe, a wszelki inwentarz musiał być oddany do dyspozycji jakiegoś urzędu bliżej nieznanego. To samo dotyczyło bibliotek i wszystkich instytucji, mających na celu szerzenie wiedzy.

O ile chodzi o stosunek do zbiorów naukowych, to przytoczyć można przykłady, które wynikają ze stosunku podstawowego i zasadniczego, [zgodnie z którym] Polacy nie mają prawa do nauki i do wiedzy. Są to przykłady rabunków, przede wszystkim w Instytucie Fizyki Uniwersytetu Warszawskiego, który był jednym z najbogaciej zaopatrzonych w Europie. Odbęto się to w ten sposób, że pojawili się w Instytucie jakiś generał i jakiś wyższy urzędnik, obejrżeli Instytut, uznali, że to jest wyjątkowo wartościowy zakład, a po kilku dniach przyszli znów dwaj panowie, jeden oficer, drugi cywilny, i po obejrzeniu całości oświadczyli, że mają przykrą wiadomość do zakomunikowania, a mianowicie, że ponieważ te wszystkie bogactwa nie mogą tu być wykorzystane, muszą być zabrane. Rozpoczęło się zabieranie przy pomocy ok. 30 ludzi i 10 aut. Wszystko zostało zapakowane i wywiezione nie wiadomo dokąd, jak oni się wyrażali, w kierunku Berlina.

Prokurator Siewierski: Czy wszystkie zakłady?

Świadek: Mówię przykładowo o zakładzie fizycznym, bo to był jeden z bogaciej wyposażonych zakładów uniwersyteckich w Europie. To samo dotyczyło zbioru dzieł z zakresu językoznawstwa (?) indoeuropejskiego ucznia prof. Brücknera. Zbiór ten został również zabrany. Te rabunki ciągnęły się przez wszystkie lata okupacji, były one dokonywane zbiorowo i indywidualnie, jak np. działo się w zakładach mikrobiologii, botaniki ogólnej, chemii organicznej. Odbýwało się to zwykle w ten sposób, że grupa dwóch trzech ludzi oglądała zakład, potem sprowadzali samochód i zabierali, co im się podobało.

To samo było w dziale bibliotek, skąd 14 listopada 1939 r. zabrano rysunki Dürera, Kohena i inne. Dokonali tego Josef Mühlmann i dr Antoni Kraus, upoważnieni przez generalnego gubernatora. 21 i 22 listopada 1939 r. zabrano 19 skrzyń rycin z Gabinetu Stanisława Augusta, 6 najcenniejszych rękopisów, 20 albumów i 18 459 rysunków sztychów. W styczniu 1940 r. zabrano ok. 3000 tomów do biur w dawnym poselstwie czeskim, gdzie je rozgrabiono.

Można powiedzieć, że grabiły zarówno wielkie instytucje rządowe, jak i małe urzędy; grabili oficerowie i żołnierze. To nie było przypadkiem, ale wskazywało, że widocznie było ogólne nastawienie, które nakazywało zabierać to mienie kulturalne, jako że nie było otoczone opieką i prawdopodobnie to uchodziło za dobry czyn. Tego nie było na Zachodzie, a jeżeli było, to we względnie małej skali.

Jeżeli chodzi o niszczenie gmachów, to po zniszczeniach podczas działań wojennych gmachy i urządzenia uniwersyteckie niszczały nadal w prężnym tempie, gdyż w myśl podstawowych założeń miały one służyć jako polskie instytucje naukowe, a więc było niewskazane podtrzymywanie ich stanu.

Na tych samych przesłankach oparte było ciągle rozszerzające się zajmowanie lokali bez względu na to, czy tam były książki, bezcenne preparaty czy przyrządy naukowe. Ciągłe przesuwanie [ich] z jednego lokalu do drugiego, umieszczanie tych przyrządów i zbiorów w pomieszczeniach bez szyb i wilgotnych prowadziły do tego, że niszczały one bardzo szybko. Np. zbiory archeologii klasycznej zostały wyrzucone z gmachu muzealnego do szopy na podwórzu uniwersyteckie i widocznie żołnierze zajmowali się strzelaniem do rzadkich okazów muzealnych, ponieważ potłuczone resztki nosiły ślady kul. Były one też niszczone w barbarzyński sposób, np. Wenus Medycejska została pomalowana na różne barwy. Widoczne było, że ludzie używali mikroskopów jako pocisków przy zabawie, że odważnikami rzucono w przyrządy. To maluje atmosferę, z jaką się odnoszono do naszych zbiorów.

W jednej z takich zabaw 20 grudnia 1939 r., w czasie jakiegoś święta policji, spalono podczas pijatyki Auditorium Maximum na Uniwersytecie przez zaproszenie ognia, bo nie przypuszczam, aby zrobiono to celowo.

Gdy 1943 r. władze kolejowe zajęły Instytut Fizyki Doświadczalnej, jeden inżynier powiedział do mnie: „Zdajemy sobie sprawę, że my z tego nie będziemy korzystać, ale zanim wy się odrodzicie, minie dużo czasu, ale my tego nie będziemy użytkować”. Następnie całe linie i instalacje, które w niczym nie przeszkadzały, zostały całkowicie zniszczone. Wielka liczba rękopisów map atlasu, ryciny polskie, książki z Biblioteki Stanisława Augusta zostały przeniesione do Biblioteki Kasińskich i tam spalone w październiku 1944 r.

O ile chodzi o straty personelu nauczającego, to były wielkie wskutek działań wojennych, następnie wielka liczba została rozstrzelana w obozach, [poniosła] śmierć na Pawiaku; ogólna lista liczy 152 osoby, [co] stanowi bardzo wysoki procent. Oto lista osób rozstrzelanych w Warszawie, na Palmirach, zmarłych na Pawiaku, jak również w trakcie ewakuacji Warszawy, [kiedy] w drodze parę osób zostało rozstrzelanych. Może jest tutaj pewien procent osób nie bezpośrednio rozstrzelanych i zabitych, ale zmarłych wskutek wyjątkowo ciężkich warunków, gdyż pozbawiono tych ludzi wszelkich środków utrzymania, odebrano im

warsztaty pracy, nie wolno było nauczać, nie było bibliotek, jeżeli ktoś miał jakieś pieniądze w banku, to nie mógł ich odebrać, ludzie zostali bez żadnych środków i przez to ich stan zdrowotny pogarszał się gwałtownie – jak np. doc. Kwietniewskiego, który na ulicy upadł z wyczerpania. Straty, które poniósł Uniwersytet, [to] przede wszystkim [straty] w ludziach. Pamiętam, jak wyraził się jeden z oficerów: „Przyrządy kupicie, gmach odbudujecie po pewnym czasie, ale stworzyć nową [kadrę] będzie bardzo trudno, na to trzeba bardzo wielu lat i to jest element najważniejszy”.

Druga strata to jest strata zbiorów, których już nie odtworzymy. Wraz z gmachami uległy całkowitemu lub częściowemu zniszczeniu zbiory uniwersyteckie, jak np. biblioteka filologii klasycznej, największy w Polsce zbiór mineralogiczny, zbiory geologiczne, zawierające pierwszy i ważny historycznie zbiór Puscha-Koreńskiego, największą w Europie kolekcję skamieniałości jurajskich, przywieziony przez naszych uczonych zbiór paleontologiczny z Boliwii zawierający wiele oryginalnych materiałów nieopracowanych naukowo. Na samym Uniwersytecie Warszawskim mamy 14 zakładów i instytutów – ani jedna biblioteka się nie zachowała. Wszystko to, co stanowiło jakąkolwiek wartość, zostało zniszczone.

Trzecia strata, to strata w budynkach, które zostały zniszczone całkowicie. Uniwersytet rozporządzał 48 gmachami w Warszawie, z tych sześć spłonęło od razu we wrześniu 1939 r., następne niszczone stopniowo, aż w 1944 r. Uniwersytet został spalony do gruntu, tak że został tylko jeden gmach z 48. To byłyby te największe straty.

Przewodniczący: Czy mógłby pan rektor dołączyć do swoich zeznań ten wykaz zawierający te 152 nazwiska?

Świadek: Proszę.

Sędzia Grudziński: Czy pan rektor w 1939 r. był rektorem?

Świadek: Nie.

Sędzia: Czy nie pamięta pan rektor, z kim się władze Uniwersytetu porozumiewały, jeżeli chodzi o władze niemieckie?

Świadek: Zdaje się, że był w komendanturze mjr Richter, z którym rektor Modrakowski się porozumiewał. Został aresztowany za jakieś sprzeniewierzenie, tak że skończyło się na tych pierwszych rozmowach.

Sędzia: A jeśli chodzi o władze cywilne?

Świadek: Był urząd likwidacyjny do spraw polskiego ministerstwa oświaty.

Sędzia: Odniosłem wrażenie, że wszelkie zarządzenia pochodziły z Krakowa, a jeśli chodzi o zarządzenia władz policyjnych do wyższych uczelni?

Świadek: Gdzie było źródło, to nie wiem. Te osoby, które przyjechały do Instytutu Fizyki, legitymowały się jakimś papierem i twierdziły, że zabierają te przyrzady, ażeby je zabezpieczyć.

Sędzia: Czy w 1939 czy 1940 r. któryś z panów rektorów był w tych sprawach w gestapo?

Świadek: Nie sądzę.

Przewodniczący: Czy pan prokurator chce zadać jakieś pytanie?

Prokurator Sawicki: Pan rektor mówił, że pewna część dokumentów została odesłana do pałacu Blanka?

Świadek: To były inwentarze towarzystw naukowych. Towarzystwa naukowe miały biblioteki i różne przyrzady, miały swoje wydawnictwa. Otóż inwentarze tych wszystkich towarzystw zostały tam przesłane.

Prokurator: Jeszcze jedno pytanie do oskarżonego Fischera. Czy oskarżony był kiedykolwiek na posiedzeniu, któremu przewodniczył Frank i na którym Frank powiedział, że Polacy wyższego szkolnictwa mieć nie mogą?

Oskarżony Fischer: Tak jest, na posiedzeniu rządu na pewno takie powiedzenie padło.

Adwokat Chmurski: Panie rektorze, czy było jakieś ogólne zarządzenie Generalnego Gubernatorstwa czy samego generalnego gubernatora w przedmiocie konfiskaty dzieł sztuki i nauki?

Świadek: Tego nie wiem. Wszystkie te rzeczy, które dotyczyły naszych muzeów, wychodziły z komisji likwidacyjnej; sądzę, że to szło z dalszych źródeł. Miałem pismo – otrzymane z podziemnych źródeł – z Krakowa do pana Fischera, w jaki sposób ma być traktowana nauka.

Adwokat: Czy nie było podobnych zarządzeń i w Krakowie?

Świadek: Sądzę, że tak.

Adwokat Śliwowski: Pan rektor wspomniał o tym, że inwentarze towarzystw naukowych były odsyłane do pałacu Blanka. Jakie [to były] towarzystwa i data [odesłania]?

Świadek: Było zarządzenie, nie potrafię powiedzieć, przez kogo podpisane. Wszelkie nasze pisma szły do komisji likwidacyjnej, tutaj w przeciwieństwie do tamtego do pałacu Blanka. Był tam specjalny urzędnik, który się tym zajmował.

Adwokat: Czy to zarządzenie zostało wydane przez burmistrza miasta, czy przez jakiegokolwiek innego urzędnika dystryktu?

Świadek: Nie potrafię odpowiedzieć. Zarządzenie to zostało wydane 23 lipca 1940 czy 1941 r. Na pewno można to stwierdzić.

Adwokat: Mam pytanie do oskarżonego Leista. Czy oskarżony jako *Stadhauptmann* Warszawy przyjmował – i [jeśli tak, to] kiedy – inwentarze towarzystw naukowych przesyłane przez poszczególne placówki naukowe?

Oskarżony Leist: Ani nie żądałem, ani nie przyjmowałem, ani nie widziałem nawet żadnych list, które miały być przedstawiane przez polskie towarzystwa naukowe.

Adwokat: Jak się nazywa ten urzędnik, do którego były odsyłane te inwentarze?

Świadek: Można by to było odnaleźć przez porozumienie się z przewodniczącymi towarzystw naukowych. Ktoś mógłby to nazwisko pamiętać.

Adwokat Wagner: Pan rektor wspomniał, że 30 września do Uniwersytetu przybyła jakaś formacja policyjna. Jaka to była formacja?

Świadek: *Schutzpolizei*.

Adwokat Śliwowski: Pan rektor był łaskaw wspomnieć, że wyznaczono z nazwiska jakiegoś urzędnika. Czy nie był nim oskarżony Leist?

Świadek: Nie. Zdaje się, [że nazwisko] zaczynało się na [literę] „F”.



Adwokat: Czy nie dr Freuwohl?

Świadek: Nie mogę stwierdzić.

Przewodniczący: Dalszych pytań nie ma. Pan Rektor jest wolny.